

Muzyczna kariera KTOSIA

Autor tekstu – BPPK (*Bliski Przyjaciel Prawdziwego KTOSIA*)

Opracowanie – Aleksander Berdowicz – www.Porozmawiajmy.TV

<http://porozmawiajmy.tv/bajka-na-dobranoc-muzyczna-kariera-ktosia-czesc-1>

<http://porozmawiajmy.tv/bajka-na-dobranoc-muzyczna-kariera-ktosia-czesc-2>

Dawno, dawno temu zaczęła się zawzięta walka o wpływy nad światem materialnym, mentalnym i duchowym. W tym pojedynku, w szranki stanęły zarówno Siły Ciemności, jak i przedstawiciele światówonajwyższych wibracjach, zarówno przedstawiciele gatunku Homo Sapiens, jak i delegaci innych ras, zamieszkujących planetę Ziemię. Legenda głosi, że walka ta ma miejsce od tak dawna, jak dawno zrodziło się w człowieku pragnienie do górowania nad innymi, skłonność do okrucieństwa i przekonanie, że bogacenie się cudzym kosztem jest jedyną sprawdzoną metodą na życie w dostatku i szczęściu. Walka ta przybiera wiele form, a jedna z nich, szczególnie niebezpieczna z powodu swojej masowości, dotyczy artystów, gwiazd i ich odbiorców. Myślisz, że to Ciebie nie dotyczy? Słuchasz muzyki? Czytasz gazety? Kojarzysz twarze z telewizji? Więc też jesteś uczestnikiem tej gry. Dobrze byłoby zatem poznać jej reguły.

Illuminati - choć z nazwy i w pierwotnych założeniach mieli „nieść światło” (od łacińskiego *illuminatus* – oświecony) i rozprawiać się z mrokami dziejów, uczynili na Ziemi spustoszenie w skali, na którą nie zdobyłby się nawet Szatan w żadnej postaci. Są bowiem ogniwem zaburzającym relację tego, co ludzkie pojęcie postrzega jako Dobro i Zło. Są nieuczciwymi, toksycznymi przebierańcami, którzy przychodzą jako ”zbawiciele”, a odbierają człowiekowi wszystko, co wartościowe. Iluminaci, rekrutujący swoich członków między innymi spośród łóż masońskich, utworzyli system w systemie i z dnia nadzień coraz śmielej przyznają, że Nowy Porządek Świata nie jest czymś, co będą wprowadzać, jest czymś, co funkcjonuje już od dawna i jedynie kwestią czasu jest, gdy ostatecznie złudzenia naszej cywilizacji opadną i oprzytomniejemy.

Tę bajkę dedykujemy każdemu, kto kiedykolwiek zazdrościł jakiejś ulubionej przez nich gwiazdzie – sławy, pieniędzy lub splendoru. Nie słuchaj, jeśli wolisz podziwiać ludzi z pierwszych stron gazet – ta opowieść sprawi, że będziesz im współczuć.

Zastanawiasz się pewnie, czego tu współczuć? Gwiazdy z teledysków są piękne, zadbane, bogate, utalentowane... I każda z nich zasługuje na Oscara z dostawą do domu. Bo większość iluminackich niewolników kryje pod uśmiechem horror zbyt głęboki, by ludzka wyobraźnia umiała go pojąć. W naszej bajce skupimy się na muzyce. Na przykładzie naszego bohatera, którego nazwiemy KAŻDY, opowiemy Wam, co dzieje się z każdym, kto wpadnie w tryby przemysłu muzycznego. Gotowi?

Na początku KAŻDY zajmował się tworzeniem muzyki ze swoimi przyjaciółmi, dla czystej zabawy, pchany talentem, którego rozwijanie jest dla człowieka sztuki nie tylko przywilejem, ale i obowiązkiem. KAŻDY angażował się w kolejne projekty, powiększał grono słuchaczy, starał się dotrzeć wszędzie tam, gdzie jego muzyka wywierała na ludzi pozytywny wpływ. I mimo tego, że KAŻDY miał bardzo trudną sytuację materialną i nie zawsze mógł dojechać na swój własny koncert, muzyka stała się dla niego sensem życia i najcenniejszym darem jaki miał. KAŻDY zaczynał dostrzegać, że przepaść pomiędzy nim a innymi tworzącymi powiększa się, a ich grono słuchaczy rośnie. KAŻDY uwierzył w siebie i za namową przyjaciół przystąpił do wysyłania swoich demówek do wytwórni, powoli dojrzewając do wizji porzucenia zwyczajnej pracy i zajęcia się muzyką na pełen etat. Gdy po pewnym czasie wytwórnia odpowiedziała na list, KAŻDY wręcz nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu - ludzie, których tam spotkał, to gwiazdy, które od dawna podziwiał! W jego głowie pojawiła się myśl, że praca z nimi będzie cudownym wynagrodzeniem za lata wysiłku. Od początku ludzie, o których wcześniej mógł tylko czytać, traktują go z szacunkiem i uwagą. Jest KIMŚ, przez duże K! Nie KAŻDYM, jakiego pamiętają kumple z podwórka i wredne nauczycielki. Nareszcie może pokazać światu, ile teraz znaczy! Jest taki szczęśliwy.

Gdy pierwsze spotkanie dobiega końca, KAŻDY dowiaduje się, że może wydać płytę w tej wytwórni, która na taki talent czekała od lat, ale nie ma on jedynie dostatecznego obycia, nie umie nagrywać w profesjonalnym studio, a czasu na debiut nie ma aż tak wiele... Problem rozwiązuje jedna z gwiazd, przysłuchujących się temu spotkaniu. „Dobra Młody, pomogę Ci to ogarnąć! Ale jeśli w to wchodzisz, wchodzisz od początku do końca. Rozumiesz?” KAŻDY rozumiał. Po usłyszeniu, że jego nowi przyjaciele potrzebują go na miejscu przez kilka miesięcy, KAŻDY decyduje się na porzucenie pracy, wyprowadzkę do apartamentu wynajętego przez wytwórnię i stawia wszystko na jedną kartę. Jego życie wygląda cudownie -

codziennie może pić szampana, nowy przyjaciel, którego podziwiał od lat, a teraz zna osobiście, ma dla niego czas i pomaga mu się odnaleźć w nowym mieście, wydaje na mieście pieniądze, które wytwórnia dała mu na aklimatyzację w nowym miejscu, zaczyna nagrywać... Oczywiście cały czas dzwoni do rodziny, jego bliscy są pewni, że właśnie spełnia się jego marzenie, całe osiedle jest dumne, ba! całe miasto! KAŻDY nie chce ćpać, chociaż darmowa kokaina w końcu przekonuje go do siebie. Nagrywa codziennie, ale nie ma wiele czasu na pisanie nowych piosenek, bo przyjaciele z wytwórni chodzą z nim wszędzie, wyciągają go do klubów, pokazują się z nim publicznie, więc jego sława zaczyna przekraczać lokalne bariery... Po trzech miesiącach takiego przepyszego życia KAŻDY dowiaduje się, że jest problem. Wytwórnia chce go widzieć, i to natychmiast. Jego przyjaciel zdaje się być od rana nieuchwytny, po wejściu do gabinetu szefa czuje zupełnie inne emocje niż wtedy, gdy był tam po raz pierwszy. Co jest grane? KAŻDY nie otrzymuje odpowiedzi natychmiast. Osoba za biurkiem przegląda dokumenty w najwyższym skupieniu i każe mu poczekać, aż będzie mógł się odezwać. KAŻDY nie rozumie, co się stało, ale pierwsze zdanie, które słyszy, jest jak wodospad cegieł, spadający z hukiem wprost na jego głowę. 88 tysięcy 642 dolary i 9 centów. Jak zamierzasz za to zapłacić? KAŻDY nie rozumie. Szef rzuca rachunki za wynajmowany apartament, bilingi telefoniczne, wyciągi z konta... „Jesteś tutaj zaledwie trzy miesiące, a twoje długi sprawiają, że nie mamy ochoty dłużej z tobą współpracować. Jeśli nie masz gotówki, spotkaj się z pracownikiem Departamentu Rozliczeń na 4-tym piętrze i dowiedz się, czy jest dla ciebie możliwość systemu ratalnego. A teraz wyjdź, nie mam czasu dla takich jak ty!”

KAŻDY jest oszołomiony, jakby nagle uderzyła go ciężarówka. Przecież jeszcze wczoraj rozmawiał z dziewczyną przez telefon, planowali ślub, chcieli kupić jakiś fajny samochód... Siada na korytarzu, ale nie jest w stanie do nikogo zadzwonić. Zresztą, do kogo? Co mógłby powiedzieć? Powoli idzie w stronę wskazanego gabinetu, ludzie, których mija, zdają się nie poznawać go, chociaż wcześniej cytowali jego piosenki, a pani z recepcji nawet brała autograf. Idzie pieszo, a z każdym schodem jego chęć do życia zapada się coraz głębiej, powodując w nim potworną próżnię... KAŻDY nawet nie myśli o spłacie długu - przecież rzucił pracę, nie może wrócić przegrany do miejsca, w którym jego sukces jest upragnionym cudem dla wszystkich osób, które kiedykolwiek kochał. A więc może samobójstwo?

To nawet nie jest hipoteza, myśli o tym, jak najłatwiej to zrobić, by nie skrzywdzić swojej rodziny, w jaki sposób zniknąć, by nikt nie ścigał ich za długi, czy zostawić list? A może po prostu uciec? Każdy krok przypominał mu również, jak szampańsko bawił się na miejscu, jakie wspaniałe rzeczy przeżywał, jaki był potwornie głupi... Wyrzuty sumienia ciasno przeplatają się z pewnością, że wyrok na niego już zapadł, a wykona go sam, by już nigdy nikogo nie zawieść.

Gdy wchodzi do gabinetu, pracownica informuje go, że raty nie są dla niego żadnym wyjściem, bo dlaczego niby miałby mieć taką możliwość? Radzi mu wziąć kredyt, jest niemiła, oschła. KAŻDY nawet nie słyszy tego, co ładna pani w garsonce ma mu do powiedzenia. Nie widzi ratunku, nie widzi sensu. Myśli tylko o tym, jak rodzina i kumple zareagują na jego śmierć, czy nie załamie ich to? Nieprzytomny wytacza się z budynku. W drzwiach wpada na swojego przyjaciela z wytwórni. Stara się powiedzieć mu, co się stało, ale nie znajduje słów, nie rozumie. Ten dzień kończą obydwaj tak pijani, że składanie myśli przekracza ich umiejętności.

Na drugi dzień KAŻDY, na kacu i w szoku, wyjaśnia, co doprowadziło go do takiego stanu. Przyjaciel z wytwórni jest przerażony, ale wpada na doskonały pomysł. Mówi o tym, że właściciel wytwórni bardzo mocno przyjaźni się z inwestorem, który może zapłacić za niego, zanim dług obrosną procenty i kwota zrobi się jeszcze bardziej astronomiczna. W międzyczasie KAŻDY odbiera telefon od zatroskanej dziewczyny, którą wieczorem kilka razy „odebrał” czerwoną słuchawką. Teraz już rozumie. Jest cholernym szczęściarzem. Światło w tunelu wcale nie musi umierać... KAŻDY akceptuje nowy scenariusz. Spotkanie ustalone na weekend.

Gdy KAŻDY wchodzi do domu inwestora, jest znokautowany bogactwem i przepychem. Jego przyjaciel ubrał się tym razem bardzo odświętnie - on, w dresach, które przywiózł jeszcze z domu, zaczyna czuć się głupio i niepoważnie. Przyjaciel wskazuje mu obrazy na ścianach - to dzieła sztuki. KAŻDY czuje respekt i niedowierzanie, nigdy wcześniej nie znajdował się w podobnym miejscu... Kolumny, symbole na ścianach, złote naczynia – KAŻDY nie miał pojęcia, że ludzie faktycznie mogą mieć tyle pieniędzy. Po 15 minutach przychodzi inwestor, ubrany w garnitur, wyglądający na poważnego biznesmena, pełen gracji, ale i luzu. Przyjaciel KAŻDEGO zwraca się do Inwestora w sposób bardzo formalny, opowiada o co chodzi, prosi, by inwestor dał KAŻDEMU szansę, wyjaśnia jego sytuację rodzinną i niemalże błaga o

wsparcie. Inwestor zgadza się wstępnie, chociaż prosi o pozostawienie demówki, ponieważ chciałby wiedzieć, w czym zamierza ulokować swoje pieniądze. KAŻDY boi się. Inwestor nie wygląda na kogoś, kto słucha takiej muzyki. Poza tym demówka była nagrywana w domu, słychać na niej szczekanie psa, kabina nagrywania wokali to po prostu zwykły karton. KAŻDY zaczyna wierzyć, że to nie może się udać... Inwestor zapewnia, że przesłucha muzykę z najwyższą uwagą, ale decyzję podejmie dopiero, gdy wróci z Singapuru z podróży służbowej. KAŻDY wraca do apartamentu i czeka, a każdy ruch wskazówki zegara powoduje w nim coraz większy rozłam pomiędzy tym, co czuje, a tym jak musi zachowywać się, gdy dzwoni do niego ktoś znajomy.

W końcu Inwestor wysyła mu zaproszenie - zobaczą się w siedzibie wytwórni, Inwestor ma dla niego propozycję. To jego być albo nie być. KAŻDY pożycza najlepsze ciuchy od Przyjaciela i idzie jak do wyroczni, która zadecyduje, czy coś takiego jak przyszłość w ogóle dla niego istnieje.

Na miejscu KAŻDY zastaje Właściciela Wytwórni i Inwestora. Właściciel mówi, że Inwestor poręczył za niego, więc jako jego przyjaciel da mu ostatnią szansę. I dostanie kontrakt na nagranie całej płyty, a dług zostanie mu odjęty już z dochodu ze sprzedaży. Ale... Inwestor chce od niego czegoś w rodzaju poręczenia. Czegoś, co da mu pewność, że pieniądze do niego wrócą. A jednocześnie co pozwoli mu poznać bliżej KAŻDEGO, który go zainteresował. Inwestor prowadzi takie warsztaty, dla młodych, zdolnych ludzi. Odbývają się one czasem w jego domu. Na tych warsztatach KAŻDY spotyka się z ludźmi, których ceni i wymienia z nimi poglądy. KAŻDY jest zachwycony - nie dość, że nagra płytę, spłaci dług i być może zarobi coś dla rodziny, to jeszcze tak światowa i bogata osoba chce spędzać z nim czas! KAŻDY od dziecka marzył o tym, że pewnego dnia podpisze kontrakt. Kilka dni temu podpisałby nawet zgodę na sprzedaż własnej nerki, żeby tylko nie rozczarować swoich bliskich i nie powrócić do domu z długami. Nie prosi o prawnika, podpisuje wszystko, jest pewien, że wszystkie jego marzenia zaczynają się spełniać właśnie w tej chwili. Nie jest już KAŻDYM. Jest KIMŚ. Na umowie jest zarówno jego imię i nazwisko, jak i jego ksywa. KAŻDY i KTOŚ podpisują umowę jednocześnie. Jeden z nich wychodzi z gabinetu i dzwoni do dziewczyny.

W ciągu kilku następnych dni otrzymuje harmonogram nagrań i spotkań, otrzymuje również zaproszenie na rozmowę z Właścicielem Wytwórni i Działem PR w celu ustalenia linii promocyjnej. KTOŚ cieszy się - wreszcie jest KIMS, będzie mógł pomóc swoim kolegom, będzie mógł wszystko! Leci do siedziby wytwórni jak na skrzydłach.

Na miejscu dowiaduje się jednak, że wytwórnia ma zupełnie inny pogląd na temat tego, kim jest KTOŚ. KTOŚ nie może śpiewać takich piosenek, jakie przyniósł na demówce. Musi wyglądać inaczej. Mówić inaczej. Wypowiadać się inaczej. KTOŚ dowiaduje się, jakiego KTOSIA wymarzyła sobie wytwórnia. Jego pytania są stłumione w zarodku - przecież to wszystko było w kontrakcie. KAŻDY czytał go codziennie przed snem, ale dopiero teraz dociera do niego znaczenie niektórych słów. Specjaliści zgromadzeni przy stole wyjaśniają mu, że później będzie mógł nagrywać co chce, ale teraz chodzi o pieniądze, więc taki KTOŚ sprzedaje się szybciej i zyska większy rozgłos. KAŻDY zawiera swój los specjalistom. Gdy wraca do apartamentu, jego nowy plan dnia jest już gotowy. Bieganie, zmiana diety, zmiana wyglądu, codzienne nagrania, trening - nie ma czasu na picie, nie ma czasu na bezcelowe snucie się po mieście. Nie ma czasu na odbieranie telefonów. Jest czas na osiągnięcie sukcesu. Teraz, albo nigdy.

KAŻDY zaczyna chodzić również na spotkania w domu Inwestora. Jego przyjaciel z wytwórni również na nie chodzi, ale robi tam zupełnie inne rzeczy, ma swoją własną grupę słuchaczy, spotykają się coraz rzadziej. Na 4-tym spotkaniu jeden z mistrzów, prowadzących spotkanie, każe KTOSIOWI zostać po zajęciach. Wtedy to KTOŚ dowiaduje się, że jest szczególny, że jego energia jest wyższa niż energia grupy i może zostać wtajemniczony w poważniejsze sprawy, jeśli tylko potrafi dochować tajemnicy. KTOŚ potrafi. Odkąd wyjechał z domu, jego życie składa się głównie z tajemnic. To daje mu poczucie głębi, czuje się ważny. Poza tym inwestor będzie się cieszył. KAŻDY dowiaduje się, że niedługo pozna Przewodnika, który będzie prowadził go i wyjaśniał mu wszystko, o co KTOŚ poprosi. Kiedyś KAŻDY, dzisiaj KTOŚ, jutro KTOŚ NAPRAWDĘ WIELKI! KTOŚ zgadza się, a przyrzeczenie, że nikomu nie powie, czyni jego zaufanie jeszcze bardziej mocnym.

Tymczasem zbliża się Święto Dziękczynienia. Dziewczyna zaplanowała je od początku do końca, ale KTOŚ nie ma czasu wracać do dziury, w której kiedyś mieszkał. Nawet, gdyby bardzo chciał, Inwestor chce spędzić z nim te święta, a

jemu nie wolno odmówić. Dziewczyna histeryzuje, nie rozumie. No właśnie. Ona nic nie rozumie. KTOŚ oddała się od niej, bo wszystko, o czym chciałby jej powiedzieć, to przecież tajemnica. Kiedyś nie mieli tajemnic. Teraz też nie mają - ma je tylko on. Na własność, chociaż to często dość kłopotliwy stan posiadania.

W Święto Dziękczynienia w domu Inwestora został poproszony o dołączenie, już oficjalnie, do tej nowej, tajemniczej grupy. Był najmłodszą osobą w pomieszczeniu. Starsi ludzie, siedzący w półkolu, kazali mu usiąść na krześle i przysłuchiwać się ich dyskusji z zawiązanymi oczami. Gdy poproszą go o głos - niech mówi. Po spotkaniu dowie się, czy nadaje się do tej grupy i czy otrzyma w niej własnego Mistrza. Po kilku godzinach słuchania o Bogu i Aniołach, o energiach i o tym, jak należy pomagać ludziom, żeby się rozwijali, usłyszał pytanie: „W co wierzysz?” Zaczął wyjaśniać, że życie zmusiło go głównie do wiary w siebie, że nie wie, czy istnieje UFO i czy Bóg jest prawdziwy, że myśli o tym czasami, ale nie za dużo...*potem dowiadujemy się, że te ich rozmowy były nagraniem i że całość tej sesji również jest nagrywana, bo mimika artysty jest później analizowana, a to nagranie jest jego inicjacją wstępną. Nie chcę opisywać ich po kolei aż tak szczegółowo, mógłbym to opisać do 4-go stopnia, ale gwiazdy idą trochę innym torem, bo nie mają czasu na lata wspinania się po tej drabinie zależności.*

Gdy skończył mówić, ktoś podszedł do niego i przedstawił mu się. „Jestem Twoim Mistrzem, będziemy spędzać więcej czasu razem. Chętnie odpowiem na każde Twoje pytanie”. KTOŚ nie miał pytań. Prócz nich na sali nie było nikogo. Była już 4:00 nad ranem, przecież nie zadzwoni do dziewczyny o tej porze. Tego dnia KTOŚ położył się spać z głową zapchaną urywkami tego, co słyszał. Musiał wstać za kilka godzin, bo o 8:00 wchodził na nagranie. Jak to dobrze, że jego przyjaciel podrzucił mu tabletki na receptę. Bez nich by nie zasnął, a na pewno nie wstałby po kilku godzinach, gotowy na kilka godzin wydzierania się do mikrofonu. Jak to dobrze mieć przyjaciół.

Część 2

KTOŚ myślał o tym, co usłyszał i w jego głowie nadzieje toczyły zażarty bój z wątpliwościami. Przecież jest KIMŚ, jakim cudem może być niegodny Mistrza? Z drugiej strony, nie wie nawet, jak odzywać się do takiej osoby... Proszę Pana? Mistrzu? A może po imieniu? Wracając do apartamentu miał w głowie głównie dwie rzeczy – po pierwsze, czy jest jeszcze w stanie dogadać się ze swoją dziewczyną? Już wyobrażał sobie, jaką histerię usłyszy, jak zadzwoni do niej o jakiejś ludzkiej porze. A sprawa druga – po co tak właściwie mu jakiś Mistrz? Przecież nagrywa płytę, nie ma czasu się uczyć, nie wie zresztą, czego miałby... No ale bogaci ludzie mają swoje kaprysy – też będzie miał, jak będzie zarabiał tyle, co Inwestor! Może powiesi w domu kilka drogich obrazów... Może będzie miał akwarium z prawdziwym rekinem! I samochód - koniecznie najnowsze Lambo. Albo chociaż Phantoma... Ewentualnie Enzo, ale nic więcej! KTOŚ stanął jak wryty. Zaraz, czekaj... Pomyślał sam do siebie. Przejrzał się w witrynie sklepowej. Zobaczył w niej tego samego gościa, który jeszcze kilka miesięcy temu musiał upłynnić na eBayu ulubioną bluzę, żeby starczyło na czynsz... Tylko że teraz ten gość, ubrany w nierozsądnie drogie ciuchy, chodzi ulicami obcego miasta i planuje życie w warunkach, które znał z teledysków. To ten sam gość, który wydał ostatnie pieniądze na prezent dla babci. I ten sam, który w szkole był jednym z tych biednych, szarych dzieciaków, które nigdy nie mają w plecaku kanapek. Ten sam, tylko że teraz ma Rolexa. I nie ma pewności, czy to, czego zawsze chciał, jest tym, co jest mu naprawdę potrzebne. Chociaż ludzkie spojrzenia, przepełnione ciekawością, ale i zazdrością, dodają jego krokom sprężystości. Tego dnia nie szukał już witryn sklepowych, nie próbował szukać resztek siebie na dnie swoich oczu. Zrozumiał, że wyrósł z tego, kim był wcześniej. Musi wylinieć z poprzedniego, małego, ciasnego i upokarzającego życia. Lubił siebie takiego. Lubił to, że zawsze dawał radę, nieważne, jakim kosztem. Ale przecież nie robi tego tylko dla siebie. W sumie, w ogóle nie robi tego dla siebie. Robi to dla rodziny. Właśnie, rodzina. Jutro sprawdzi, czy jeszcze ma na co liczyć z ich strony. Tej nocy tabletki zostawione koło łóżka przez przyjaciela smakowały mu na tyle, że wziął dokładkę – jedną lub dwie.

22 nieodebrane wiadomości – taki komunikat powitał go rano. Rano... ten wyraz w pełni zasługiwał na redefinicję. Często widywał ostatnio wschody słońca, częściej niż kiedykolwiek, ale raczej nie dlatego, że wstawał zanim dzień zdążył na dobre się rozpędzić. Wstawał, to raczej również archaizm... Raczej zrywał się na równe nogi, wymyślając wymówkę na wszystkie spóźnienia, na 3 minuty przed panicznym zerwaniem się z łóżka.

Tak było i tym razem. 21 nieodebranych połączeń to numery Wytwórni. Jeden - dziewczyny. Ubrał się i wybiegł na nagranie, na którym miał zjawić się jakieś 8

godzin wcześniej. Biegł co sił w nogach, mijając szyby, w których tak wiele wczoraj zobaczył. W końcu wsiadł do taksówki i zostawiając w niej ostatnią gotówkę poczuł się jak ktoś, kto wydaje ostatnie grosze na bilet, by dotrzeć do pracy. Poczuł się znów jak ktoś z małej litery.

Litera stała się jeszcze mniejsza, gdy wszedł do studia. Realizator dźwięku siedział tyłem do niego, miał na uszach słuchawki. KTOŚ nie wiedział, w jaki sposób oderwać go od morza przycisków, które przesuwiał tak skrupulatnie, jakby zależały od tego losy świata. Nie znał tego człowieka, wyglądał on na bardzo zajętego, sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej niezręczna. W końcu zdobył się na odwagę, wyciągnął rękę i przedstawił się nieznanemu. Realizator spojrzał na niego z pogardą, a jedyne słowo, które zawiesił w przestrzeni jak siekierę, brzmiało: „Cisza!” i wcale nie brzmiało uprzejmie.

KTOŚ, całkowicie już zdezorientowany, usiadł pod ścianą, na co realizator odwrócił się na krześle i wbijając w KTOSIA wściekłe sztylety irytacji zapytał: „Jeszcze raz – wydaje Ci się, że kim dokładnie jesteś?” KTOŚ najchętniej obejrzałby się za siebie, by sprawdzić, czy gość na krześle przed nim na pewno mówi do niego, ale ściana skrętnie uniemożliwiła mu ten manewr. „Siedzę tu od 8 rano. Moja praca nie polega na czekaniu na *wannabe*-gwiazdki. Jakie jest twoje usprawiedliwienie?” KTOŚ miał w głowie kilka perfekcyjnych scenariuszy wytłumaczenia tej wpadki, ale to zdanie podpaliło je wszystkie jednocześnie i pozostawiło nienasyconą pustkę. Postanowił więc powiedzieć prawdę. „Wróciłem późno, chciałem mieć pewność, że zasną, wziąłem tabletki, które dostałem od przyjaciela, nie słyszałem budzika” – KTOŚ w jednej chwili utracił całą pewność siebie, znów brzmiał jak gówniarz, który spóźnił się na lekcję. „Jakie tabletki? Co dostałeś? Robią kolejnego ćpuna!?” – realizator nie ukrywał wściekłości, chociaż agresja w jego głosie ustąpiła miejsca zrozumieniu. „Nie, to nie tak! To normalne leki z apteki, nie żadne ćpanie! Nawet mam ulotki!” – z miejsca sprostował KTOŚ. „I do tego głupi” – powiedział realizator do siebie. „Dużo się jeszcze musisz nauczyć” – westchnął. „Możesz mówić do mnie Producent, na moich *beatach* będziesz nagrywał swoje kawałki. A teraz idź tam i przekonaj mnie, że nie czekałem tu od rana tylko po to, żeby się wkurwić”. Tak zaczęła się znajomość KTOSIA z Producentem.

Po spotkaniu, które finalnie okazało się bardzo satysfakcjonujące, KTOŚ wracał do domu ponad chodnikami. Może to mina Producenta, który po raz pierwszy usłyszał go na żywo. A może nierozsądna ilość spalonej po sesji marihuany. Wszystko jedno – tego dnia postanowił nie zanurzać się w mętym wnioskowaniu i psych smutkach. Przypominał sobie, dlaczego to właśnie on, a nie ktokolwiek inny, dostał tę szansę i mógł wyrwać się z bezpośredniej sytuacji prosto w otchłań luksusu. Przypominał sobie, jak zajeździe doskonały jest w tym, co robi. Mijając witryny sklepowe nie

zobaczył w nich nic, prócz tego, co chciałby sobie kupić. I kupi sobie, gdy tylko jego płyta ujrzy światło dzienne.

Po dotarciu do domu nie mógł pozbyć się wrażenia, że o czymś zapomniał.

Z drzemki na kanapie wyrwał go dźwięk telefonu. Odebrał nie do końca przytomny i zerwał się na równe nogi. Była praktycznie północ, ale Inwestor uznał, że ważne jest, by pojawił się u niego właśnie teraz. Jego przyjaciel już tam jest, taksówka czeka pod budynkiem. Nie miał czasu na zastanowienie. Natrętne myśli sugerowały, że to nagłe spotkanie może być efektem spóźnienia do studia, ale w półprzytomnym stanie, w jakim się znajdował, nie umiał nawet się tym przejąć.

Na miejscu okazało się, że sprawa jest o wiele poważniejsza. Drzwi otworzył mu Inwestor, ubrany w wyjątkowo odświętny strój. Miał na sobie haftowany fartuch, odświętną szarfę i kilkanaście nietypowych ozdób, wyglądających jak odznaczenia wojskowe. Obrzucił KTOSIA spojrzeniem, które nawet po latach KTOŚ przywołuje w pamięci jako wyjątkowo obelżywe. Spieszył się, nie miał pojęcia, że pokazanie się w dresach będzie takim niewybaczalnym faux pass. Sytuację przerwał mężczyzna, którego KTOŚ nie zauważył na pierwszy rzut oka, chociaż jego gabaryty nie ułatwiały mu sztuki kamuflażu. Potężnie zbudowany jegomość zbliżył się do niego, wyciągnął rękę i oznajmił – „Od dziś jesteś pod moją opieką”. „Czy jesteś moim Mistrzem?” – zapytał nieśmiało KTOŚ, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, jak zabawnie brzmi to zdanie w tych okolicznościach. Śmieszność pytania zauważył również domniemany Mistrz, wybuchając szczerym śmiechem. „No, coś w tym rodzaju. Nazywaj mnie jak chcesz, Mistrz mi się nawet podoba, ale przede wszystkim zapamiętaj sobie, że jestem tym, którego się słuchasz”. Rozbawiony całą sytuacją Inwestor wyjaśnił, że osoba, którą mu przedstawił, jest jego Managerem. Pracuje jednocześnie dla Wytwórni i dla Inwestora, pilnując inwestycji. Od tej pory to on będzie decydował, o której KTOŚ wstaje, co je, kiedy i jak często chodzi na siłownię i przede wszystkim jak wygląda jego dzień w studio. „Zaczyna się” – pomyślał KTOŚ. „To już cholernie poważne, naprawdę będę sławny” – kołatało się w jego zmęczonej przedsmakiem gwiazdorskiego życia głowie. „Czy nie sądzisz, że powinniśmy to uczcić?” – zapytał Manager. „Zależy, na którą mam jutro nagranie. Dzisiaj trochę się spóźniłem, nie chciałbym tego powtórzyć” – przyznał szczerze KTOŚ. Manager i Inwestor wymienili porozumiewawcze spojrzenie, po czym stwierdzili, że ta znajomość jest paktem na lata, byłoby więc nietaktownie nie przypieczętować jej Whisky z jakiegoś godnego rocznika. Niech będzie rok urodzenia KTOSIA – to przecież jego dzień. Panowie udali się do klubu ze stritizem, w którym KTOŚ doznał olśnienia na temat tego, czego zapomniał zrobić wcześniej. Spojrzał na ekran telefonu – 4 nieodebrane telefony od dziewczyny, jeden od matki, dwa od przyjaciela z dzieciństwa. Dziwne. Czego mogliby od niego chcieć?

I dlaczego w takim momencie? Był kwadrans po drugiej w nocy, Monika, dziewczyna z nocnego klubu, wycierała kolana KTOSIA okrągłym tyłkiem. Czegokolwiek nie chciałaby jego dziewczyna, na pewno nie dowie się o tym teraz. Kokaina. Poznali się wczoraj w trakcie imprezy, bo nadmiar wrażeń w połączeniu z niedomiarem snu w pewnym momencie wyłączył KTOSIA do tego stopnia, że studentka wykonująca dla niego taniec erotyczny poczuła się urażona brakiem właściwej reakcji. Rozbawiony Manager zapytał KTOSIA wprost, czy jest gejem, bo pierwszy raz widzi, by facet tak bardzo nudził się w towarzystwie silikonowych cycków. KTOŚ powiedział, że jest zmęczony, a dupy widział w swoim życiu piękniejsze, więc nie będzie zachwycał się plastikiem. „Skoro już mowa o plastiku...” – Manager wyjął złotą kartę kredytową, rozsypał na stole sporo białego proszku, podzielił go na 3 części i dał KTOSIOWI 100 dolarów do wciągnięcia kreski. KTOŚ nie chciał wypaść na mięczaka. Skończyło się tak, że nie odnotował tego w pamiętniku. I potrzebował aż 4 tabletki Ambienu, żeby nie odnotować w pamięci.